7 DNI

TYGODNIOWA AJENCJA PRASOWA

Poświęcona sprawom społecznym gospodarczym, literackim oraz zagadnieniom polityki ogólnej

Starościńska 1 m. 28. **Warszawa**

Nr. 1 Środa 2. XII. 1936 Rok I

OD REDAKCJI

Olbrzymia większość wydawnictw prasowych w Polsce walczy z trudnościami, o których ogół społeczeństwa nie ma poprostu pojęcia.

Większość czytelników wyobraża sobie, że fakt wydawania jakiegoś pisma stanowi już w samej istocie o stanie majątkowym danej jednostki, czy też spółki.

Czytelnik domaga się od pisma materjału, którego koszty przekraczają przeważnie możliwości pism, walczących z trudnościami finansowymi. Z drugiej jednak strony zaczyna się pojawiać coraz częściej moment, za który odpowiedzialność ponoszą ludzie goniący za łatwymi korzyściami. Zamiast rzeczowego, obiektywnego naświetlenia wydarzeń o znaczeniu dużej wagi zabarwia się je jedynie posmakiem sensacji i w wielu wypadkach, na przestrzeni krótkiego czasu, uzyskuje się łatwe sukcesy.

Zważywszy powyższe postanowiliśmy przystąpić do założenia ajencji o charakterze znanym już nieco, jednakże zupełnie nie rozpowszechnionym w Polsce, za granicą natomiast dającym wielkie korzyści i usługi prasie codziennej, bądź periodycznej.

Siedem dni - Tygodniowa Ajencja Prasowa przynosić będzie w każdym numerze, wychodzącym co środę, początkowo dziesięć stron druku maszynowego bez interlinii, co stanowi materjał bardzo obfity. Co do jego charakteru, to podkreślić pragniemy, że zamierzamy objąć jaknajszerszy zakres zagadnień aktualnych z każdej dziedziny, z tym jednak zastrzeżeniem, że traktować będziemy je raczej analitycznie i obiektywnie. Obok więc zagadnień społecznych i gospodarczych uwzględnimy kwestie literatury, zarówno w znaczeniu krytyk, jak i utworów, które będziemy załączać w nzmerach. Dla pań poświęcamy osobny kącik o modach, dla młodzieży artykuły o sporcie rzucające pewne światło na całość tej ważnej gałęzi jej życia.

Co do kwestii politycznych, to pragniemy je ujmować szerzej, nawiązując do nastrojów ogólnoświatowych, a to w celu uniknięcia zadrażnień, jakie niestety łatwo powstają w naszym społeczeństwie. My zaś stawiamy dobro Kraju na pierwszym i wyłącznym miejscu. Jesteśmy przy tym zdania, że w dzisiejszych czasach istnieje wiele rzeczy, na które prasa nie zawsze zwraca dostateczną uwagę, że wspomnimy tylko o zagadnieniu komunizmu. W powodzi wydarzeń codziennych bagatelizuje się często tak ważną kwestię. Społeczeństwo szuka wrażeń i nie ma czasu zastanawiać się głębiej nad tak poważnymi rzeczami. Słyszy się dokoła narzekania, podkreśla się błędy, jakie popełnił ten i ów przez to powstaje marazm społeczny. - Prócz powyższego pamiętać będziemy o tak zwanych "ciekawostkach" ze świata i prasie zagranicznej, jak również o zanikającym u nas humorze, któremu jednak nie możemy poświęcić zbyt dużo miejsca, z powodu szerokiego zakresu innych zagadnień.

A więc na początek.-Kwestie gospodarcze, literackie, polityki ogólnej, reportaże i felietony oraz szereg ciekawostek z kraju i zagranicy. - W miarę rozwoju naszego wydawnictwa postaramy się również o dostarczenie artykułów wybitnych publicystów i pisarzy, nie zwiększając bynajmniej wyjątkowo niskiej ceny, bo wynoszącej w prenumeracie 5 złotych za numer.

Pragniemy, by prasa polska, nawiązując z nami kontakt, znalazła to, czego jej dotychczas brakło. My zaś ze swej strony zapewniamy, że w tym wypadku nie tylko nie ustaniemy w pracy, ale, przeciwnie, zwiększymy nasz wysiłek nad usprawnieniem wydawnictwa.

"EKSPERYMENT" PIRENEJSKI

Większość ludów zamieszkujących brzegi Afryki,
to dzicy, albo barbarzyńcy.
Montesquieu "O duchu praw". Roz.II

Od kilku miesięcy jesteśmy świadkami, a raczej oddalonymi w przestrzeni obserwatorami walki, jak rozgorzała na półwyspie pirenejskim. - Codzienne komunikaty przynoszą wieści budzące grozę w naszych umysłach. - Ludzie utracili człowieczeństwo, zapomnieli o Bogu. Niejeden zapytuje w imię jakich haseł rozpętała się ta orgia instynktów w kraju o tylowiekowej tradycji i kulturze ? Odpowiedź jest pozornie prosta, niemniej jednak samo zagadnienie wymaga głębszej analizy i rzeczowego naświetlenia.-

Mamy przed oczyma tragiczną walkę dwóch idei, które raz poraz wywołują głębokie wstrząsy społeczno - polityczne. Trzeba jednak zdać sobie sprawę, że walka w Hiszpanii, to nietylko zmaganie się o wprowadzenie tego, czy innego ustroju - to rozgrywka zakrojona na szerszą, bodaj, czy nie światową skalę. Zasada nieinterwencji istnieje wprawdzie teoretycznie, praktycznie jednak utraciła rację bytu. Dowiadujemy się z komunikatów o posiłkach nadsyłanych z zewnątrz, o ochotniczych oddziałach napływających na półwysep pirenejski, mówi się nawet o formacjach regularnych. Obok tego zaś transportowce przewożą obfity sprzęt stanowiący najnowszy wyraz techniki militarnej.- Udoskonalone. ciężkie samoloty bombowe zwalcza szybkostrzelna artylerja, skutecznie niszcząc pościgowce o nienotowanej podobno szybkości. - Bomby benzynowe niweczą potęgę ruchomych twierdz - czołgów i, kto wie, czy nie wyrugują ich na przyszłość.

Statystyka notuje dziesiątki tysięcy ofiar w ludziach, zniszczenie bezcennych poprostu skarbów architektury i sztuki, kościoły uległy spustoszeniu. Na ręce władz, już po paru dniach bombardowania Madrytu, napłynęły liczne petycje o poddanie miasta.

Nemezis dziejowa jest jednak nieubłagana, Dzieło jej będzie doprowadzone do tego końca, który zanotowany został w księdze losów.

Bez względu na wynik tej walki skutki jej odczuje naród hiszpański dotkliwie nietylko moralnie, ale i gospodarczo.

To co powiedzieliśmy wyżej jest tylko suchym i pobieżnym stwierdzeniem stanu rzeczywistego. Pozostaje jednak otwarta sprawa samego podłoża walki i tych czynników, które ją spowodowały. - Krwawy eksperyment rewolucji rosyjskiej przenieśliśmy do przeszłości i patrzymy nań po przez pryzmat zobojętnienia oraz bierności społecznej. Większość wśród nas teoretycznie deklaruje się przeciw zakusom komunistycznym, w praktyce jednak sprawa ta nie przedstawia się tak, jakby tego należało sobie życzyć. - Słyszy się często powiedzenie "te rzeczy należą do władz". Nie zamierzamy negować słuszności tego zdania, pozwolimy sobie jednak zadać następujące pytanie.

- Czy obywatel powinien dopomagać władzom jedynie przez negatywne w teorii ustosunkowanie się do agitatorskich haseł rzucanych pełnymi garściami na świat i ograniczać się do narzekania na ciężkie czasy ?

Zdajmy sobie jasno sprawę z tego, że można być czynnym, a jednocześnie lojalnym obywatelem. - Frazesy i roztrząsania w gronie znajomych nie wyczerpują tak palącej kwestii, jaką jest w dzisiejszych czasach zagadnienie komunizmu. - Umocnijmy tężyznę podstawowej komórki życia społecznego - rodzinę, piętnujmy fałsz i hipokryzję haseł, rzucanych przez ugrupowania o charakterze kosmopolitycznym, nieraz okryte płaszczem "słusznej sprawy". Zwróćmy uwagę na najmłodszych,

Skomplikowany mechanizm życia społecznego nie pozwoli nam nigdy osiągnąć idealnej równości. Uzyskawszy ją nawet w dziedzinie ekonomicznej, nie wypełnimy luki w sferze intelektualnej, a przecież istnieje jeszcze szerego trybów i kółeczek, które się zazębiają.

A więc wytężona praca twórcza, albo codzienny, nieustępliwy trud szarego obywatela z wiarą w lepsze jutro w doskonalenie hasła "dobro kraju". - Uszlachetniajmy pierwiastki spajające moc i tężyznę, dążmy do stłumienia destrukcyjnych.

Nie wołamy na alarm, nie rozdzieramy szat, bo to ny nie miało racji bytu.

Historja dostarcza faktów, dokonywa "eksperymentów", daje nam możność spokojnej, wnikliwej obserwacji, pozwala wyciągać wnioski i zastanawiać się rzeczowo. Par.

BEZROBOCIE A POLITYKA POPULACYJNA

Zagadnieniem równowagi podaży i popytu pracy interesowały się społeczeństwa już od czasów zamierzchłych. Masy bezrobocznych, będących z natury rzeczy elementem skłonnym do wywoływania zaburzeń, już w państwie starożytnych Rzymian stały się troską cezarów. Oczywiście forma utrzymania przez państwo pozostających bez pracy obywateli uległa radykalnej zmianie. Wówczas władca mógł kupić sobie tłumy nędzarzy zapomocą złota rzucanego garściami w czasie igrzysk. Hasło "panem et circenzes" również uległo zmianie. Dziś społeczeństwo wymaga od państwa jedynie pracy, lub w razie jej braku, doraźnej pomocy.

Od dawna więc łamano sobie głowę nad sposobami zmniejszenia tej wielkiej klęski społecznej, jaką jest bezrobocie. Pozostało jeszcze otwarte zagadnienie, skąd się ono wzięło.

Mylne byłoby twierdzenie, że stosunkowo większy popyt niż podaż na rynku pracy jest wynikiem jakiegoś kryzysu ekonomicznego. Mamy do czynienia z dwiema zupełnie odrębnymi dziedzinami, przy czym w każdej z nich państwa prowadzą odrębną politykę. Jedna dziedzina, to polityka populacyjna, która, zwłaszcza w ostatnich czasach, nabrała specjalnego znaczenia. Każdy, najbardziej minimalny spadek przyrostu naturalnego witany jest przez społeczeństwa z przerażeniem. Nic dziwnego. W dobie "zbrojnego pokoju" i wyścigu mocarstwowych ambicji państw europejskich, nie jest rzeczą obojętną, jak liczną armię rozporządzać może państwo, ani to, jak silne liczebnie zaplecze będzie miała ta armia w czasie wojny. Niemcy i Włosi stosują wszelkie środki, żeby wzmóc zdolność przyrostu materjału ludzkiego. Prawodawcy wynajdują coraz to nowe sposoby, w rodzaju podatku od bezdzietności, lub też premii dla rodzin, obarczonych licznym potomstwem.

Tymczasem zupełnie odrębnymi torami toczy się życie gospodarcze, zależne od czynników konjunktury światowej, od urodzaju i t.p. Nic dziwnego, że nie zawsze idzie ono w parze z polityką ludnościową. Różnice wyrównywa się w sposób uproszczony: państwo chce mieć liczną armię, musi więc utrzymać w zamian nadwyżkę ludności, która nie może znaleźć zatrudnienia przy istniejącej w danym momencie konjunkturze gospodarczej.

Tak też się dzieje. Budżet państwa przewiduje znaczne pozycje na Fundusz Pracy, który ma za zadanie pośredniczyć między bezrobocznymi, a pracodawcami, finansować pewne roboty publiczne oraz udzielać doraźnej pomocy bezrobocznym.

Że interwencja państwa nie wystarcza, nie trzeba chyba udowadniać. Gdyby rząd chciał zatrudnić, lub zapewnić możność egzystencji wszystkim obywatelom budżet państwa musiałby być zwiększony o prawie miljard złotych, co w obecnych warunkach jest rzeczą absolutnie niemożliwą.

Więc co? Domagać się od państwa rzeczy niemożliwych, czy też pozwolić na przymieranie głodem i marznięcie w zimie blisko dwu milionom ludzi ?

Jest wyjście trzecie. zamiast zwiększać świadczenia obywateli na rzecz państwa / i tak zresztą, przy obecnym stanie rzeczy zbyt duże, jak na możność płatniczą społeczeństwa / można uzyskać znaczne sumy drogą bezpośrednich ofiar, czy dobrowolnego opodatkowania się obywateli. Różnice na korzyść tego drugiego systemu są wyraźne. Normy podatkowe z natury rzeczy zgrubsza tylko ustalają podstawy wymiaru. W większości wypadków zamożniejsi obywatele bez wielkiego uszczerbku dla swego majątku mogą ponieść jednorazowe, lub powtarzające się periodycznie świadczenia w takiej wysokości, że klęska bezrobocia mogłaby być zredukowana do minimum.

Nadeszła zima, przeszło 100.000 ludzi, zatrudnionych sezonowo, straciło pracę. W porównaniu z rokiem ubiegłym stan zatrudnienia w miesiącach zimowych uległ już pewnej poprawie. Ten korzystny objaw nabiera większej wyrazistości, jeżeli weźmiemy pod uwagę niewielki, lecz istotny wzrost wskaźnika produkcji przemysłowej i rolnej oraz jej zwiększoną opłacalność.

Wynikało by z tego, że dotychczasowy kryzys już się skończył. Fakt istnienia około 700.000 ludzi pozostających bez pracy, co wraz z rodzinami daje cyfrę blisko 2.000.000 obywateli, oczekujących pomocy zarówno od państwa jak i społeczeństwa jest objawem, wynikłym z wyżej wspomnianej kolizji dwóch odrębnych dziedzin. Nie należy się tym przerażać, ale trzeba z tym walczyć.

Miarą zamożności społeczeństwa jest między innymi, fakt możności utrzymania większej ilości obywateli pozostających bez pracy. Śmiało możemy zaryzykować twierdzenie, że społeczeństwo polskie w tym roku stać już na to, żeby dać ludziom niezatrudnionym możność życia aż do następnej, sezonowej, zwiększonej podaży pracy.

Pięknym przykładem służyć może nasza armia. Jak nas informują, oficerowie i podoficerowie opodatkowali się na Pomoc Zimową w wysokości 1/2 do 5 %. Poza tym kuchnie i magazyny wojskowe podjęły się, w miarę możliwości udzielać pomocy potrzebującym.

Nie posiadamy cyfr, które obrazowałyby wynik akcji pomocy zimowej. Akcja ta trwa nadal i chcielibyśmy, żeby trwała tak długo, dokąd nie zniknie z suteren i poddaszy ostatni cień nędzy. Wedle obliczeń komitetu pomocy zimoerj potrzeba około 100.000.000

I te sto miljonów społeczeństwo polskie da.

St. R.

TEORJA A PRAKTYKA.

Jesteśmy świadkami dwóch równolegle rozwijających się, a jednocześnie bardzo charakterystycznych faktów - obok wzrastającego z dnia na dzień bezrobocia, daje się zauważyć zjawisko, rzec można pozornie niezrozumiałe, a mianowicie brak dostatecznego przygotowania młodzieży do tak zwanego praktycznego ujęcia zagadnień związanych z jakimś fachem. Życie codzienne daje nam liczne tego przykłady. Ukończywszy jakiś zakład, Młody człowiek wynosi zasób wiadomości teoretycznych, które niestety, przy najbliższym zetknięciu się z praktyką okazują się niewystarczające. Wiadomości te powinny być jednak wpajane w studjujących już na terenie uczelni.

Nie chodzi tu o zakłady wyższe, ale przygotowanie początkowe, które przecież w wielu przypatkach jest podstawą bytu jednostek. Sfery zainteresowane zwróciły już uwagę na te braki i dokładają starań, by je usunąć, trzeba jednak zaznaczyć, że jeszcze jest to raczej w dziedzinie prób, doświadczeń, zmierzających ku ulepszeniu metody nauczania praktycznego, nauczania, pozwalającego od zarania przygotowawczej pracy spojrzeć na istotę danego przedmiotu w sposób rzeczowy. - Bo przecież często absolwent może wyrecytować wiele martwych formułek, przytoczyć wiele dogmatów naukowych, a jednak nie potrafi, w pewnym szczegółowym przypadku rozwiązać najprostszego zagadnienia. - Jest to przykre zarówno dla danej jednostki, jak i dla tych, którzy muszą z nią współpracować.

To też z radością należy powitać wszelkie poczynania, zmierzające w kierunku zbliżenia studjów ku praktyce. - Im wcześniej to nastąpi, tym lepiej jest dla uczących się i, jak doświadczenia wykazują, tym łatwiejsza będzie nauka.

Jednym z takich "eksperymentów" jest czteroletni kurs handlowy w Warszawie, gdzie utworzono dla chłopców specjalną klasę "praktycznego nauczania handlu". -Jest to sporych rozmiarów sala, w której urządzono doskonale przystosowany do nauki sklepik. - W jasnym, słonecznym lokalu mieści się lada sklepowa, ozdobiona nowoczesną wagą. - Za ladą widzimy "półki", napełnione przeróżnymi towarami. - Są tam materjały włókiennicze, konserwy, kawa, herbata, cukier, przetwory owocowe, wina i t.d., słowem całość urządzenia sklepu kolonjalnego i galanteryjnego.

Malcy wchodzą do owego "sklepiku" z zaciekawieniem i nieco nieśmiało. - Patrzą z podziwem na przepełnione półki, a na widok stosu tabliczek czekolady oczy ich napełniają się blaskami zadowolenia, ale po chwili, ku swemu rozczarowaniu stwierdzają, że owe tabliczki czekolady, to najzwyklejsze kawałki drzewa w odpowiednim opakowaniu, że zamiast cukru w workach, znajdują się trociny, a puszki do konserw są puste. Rozczarowanie to pryska jednak szybko i przyszli handlowcy biorą się z zapałem do odważania oraz pakowania "sztucznego towaru". - Naturalnie, nie mogą tego czynić jednocześnie wszyscy; każdy więc czeka niecierpliwie na swoją kolejkę, siedząc w wygodnych ławkach, których z pewnością pozazdrościłaby im publiczność, zmuszona długo nieraz oczekiwać na załatwienie sprawunku.

Mali sprzedawcy jednak i mali klienci muszą się stosować do pewnych reguł, które dyskretnie i w sposób przystępny objaśnia wykładowca. Tą drogą obok praktycznych zajęć, młode umysły przyswajają sobie spory zasób wiedzy teoretycznej, którą natychmiast muszą stosować podczas ćwiczeń. Teorja i praktyka kojarzą się ze sobą ściśle i zlewają się niejako w jedną nierozłączną całość, dającą możność nietylko szybkiej orjentacji, ale i świadomość tej pewności, którą się nabywa przez dłuższe, bezpośrednie poznawanie danego zagadnienia.

Ten sposób nauczania ma również i tę dobrą stronę, że wykład praktyczny pozostaje dłużej w pamięci ucznia. - Naturalnie, całość studjów nie może być przeprowadzona w wyżej opisany sposób - wykład praktyczny stanowi cząstkę pracy przygotowawczej w dziedzinie nauki handlowości, niemniej jednak pozwala na wyrobienie orjentacji oraz uzupełnia te luki, które, siłą faktu, muszą powstać przy braku zajęć praktycznych. - Zaznaczyć przy tym należy, że właśnie w tym wieku rzecz taka jest bardzo korzystna, bo w czasach późniejszych, kiedy uczeń musi pochłonąć wiele wiadomości teoretycznych, niezbędnych dla dalszych studjów, jest na to zapóźno. - W młodym wieku natomiast właśnie praktyczne ujęcie łatwiej trafia do świeżych, dziecięcych umysłów, i pozwoli im w przyszłości, w bardzo krótkim czasie, odświeżyć nabyte wiadomości. A kiedy przystąpią do poważnej pracy, napewno w tym przypadku nieznajdą się w kłopotliwej sytuacji braku orjentacji, niezbędnej przy tym rodzaju zajęć. I nieraz przypomną sobie owe chwile tej pozornie "dziecinnej zabawy", która stanie się dla nich niewyczerpanym źródłem wiedzy.

Wiemy dobrze, że zagranicą istnieją szkoły tego systemu, dającego bardzo dobre wyniki, to też z zadowoleniem powinniśmy powitać propagowanie tej myśli u nas, gdzie właśnie często narzekamy na zbytnie obciężenie pamięci ucznia materjałem teoretycznym, z którym dziecko nieraz nie umie sobie dać nawet rady, z chwilą jednak, gdy ma możność nietylko dowiedzenia się o czemś, lecz zetknięcia się bezpośredniego, z tą chwilą uprzytamnia sobie wszystkie najdrobniejsze cechy i fakt taki staje się dlań zrozumiały i bliski.

Cz. A.

O MOŻLIWOŚCI NASZEJ EKSPANSJI

Budując przyszłość Polski nie wolno nam zaniedbać niczego. Trzeba pamiętać nietylko o koniecznościach doby obecnej, ale i o tych, które życie wysunąć może w przyszłości. - Mając 34.000.000 obywateli i największy przyrost naturalny wśród państw europejskich, musimy się liczyć z tym, że nadejdzie kiedyś moment, gdy poprostu nie będziemy mogli zmieścić się w granicach naszej Ojczyzny. Już teraz, jeżeli chodzi o wieś, posiadamy większą gęstość zaludnienia niż Dania, Francja i Niemcy, a przecież właśnie rolnictwo jest podstawą ekonomiczną bytu naszego państwa. Parcelacja wielkich latyfundiów może tylko odwlec tragedię.

Z drugiej strony rozwijający się przemysł przetwórczy wymaga stałego dopływu surowców. Kupowanie ich za granicą w znacznym stopniu obciąża bilans handlowy kraju. Niestety wielu surowców, zwłaszcza jeżeli chodzi o kopaliny w kraju nie posiadamy. Nie uprawiamy również wielu produktów rolnych, jak ryż, kawa i t.p.

W tych warunkach, jedynym ratunkiem byłoby uzyskanie terenów tak dla ekspansji ludnościowej, jak i dla uzyskania źródeł własnego surowca. Większe państwa europejskie oddawna już posiadają własne kolonie, przy tym o podziale między nie krajów zamorskich nie decydowała istotna potrzeby, ale raczej... potęga militarna danego kraju. Wielka Brytania, na 47.000.000 mieszkańców w kraju, posiada dziesięciokrotnie większą liczbę ludności w koloniach, Holandia, licząca zaledwie 8.000.000 obywateli, rozporządza przeszło 62.000.000 w krajach zamorskich.

Polska, której potrzeby nie były zupełnie uwzględniane, upomniała się wreszcie o swoje prawa na forum międzynarodowym. Wystąpienie p. ministra Spraw Zagranicznych w Genewie w sprawie przyznania Polsce mandatów kolonialnych otworzyło oczy przedstawicielom państw europejskich na fakt, że Polska już dziś jest państwem silnym, i że jeżeli domaga się czegoś, to nie dla pustej demonstracji. Żywotność naszego narodu już dziś stawia Europę w położeniu, w którym dla zachowania pokoju, liczyć się z nami musi.

Rzucona przez Ligę Morską i Kolonialną inicjatywa podjęta została przez całe społeczeństwo. Idea uzyskania dla naszej Ojczyzny kolonij, dzięki popularności jej w całym narodzie, z dnia na dzień nabiera siły. Prasa zagraniczna ostatniego tygodnia poświęca dużo miejsca sprawie przyznania Polsce terenów kolonialnych.

Z zagadnieniami, które wyżej po krótce omówiliśmy, łączy się jeszcze jedno. Chodzi o teren, który mógłby służyć za ujście dla nadmiaru ludności żydowskiej z Polski. Przy obecnych stosunkach w Palestynie nie ma widoków żeby kraj ten mógł przyjąć większą ilość emigrantów. Kontyngenty, jakie przyznawane są Żydom z Polski, są śmiesznie mało wobec 4.000.000 mniejszości żydowskiej, którą karmić musi nasz kraj. Uzyskanie nowych terenów dla naszej emigracji dałoby możność stworzenia jakiegoś centrum dla Żydów.

Nie wystąpiliśmy jeszcze z żądaniem przyznania nam tego, czy innego skrawka "ziemi pod słońcem". Narazie tylko sygnalizujemy Europie naszą gotowość do wszelkich wysiłków dla uzyskania koniecznych dla nas uprawnień mandatowych.

I w wysiłkach tych nie ustaniemy.

J.P.

BOGOWIE NA WYGNANIU

Wśród dzikich plemion dziś jeszcze istnieją instytucje czarowników, tak zwanych "sprowadzaczy deszczu". Czary ich polegają zwykle na naśladowaniu opadów, np. kropienie wodą ziemi, tworzenie obrazów chmur zapomocą dymu, lub pary i t.p. W wypadkach przeciwnych, dla wywołania pogody, posługuje się ogniem i ciepłem, by "wysuszyć" zbyt wielką ilość wilgoci. Przy czynnościach tych zanoszą modły błagalne do odpowiednich bóstw.

Niekiedy jednak "sprawca" deszczu ucieka się do zupełnie odmiennej metody. Poprostu usiłuje przez groźby zmusić bóstwa do posłuszeństwa. W "systemie" tym, "branianszturmem wody z niebios" celowali Chińczycy. Jeżeli np. bóstwo nie dawało deszczu wpływali na nie groźbymi biciem, a nawet pozbawiali je godności boskiej. W wypadku natomiast gdy upragniona wilgoć spadała, bóstwo cesarskim edyktem podnoszono na wyższy szczebel hierarchii. Kroniki mówią, że za panowania Kia-Kinga, piątego cesarza dynastii mandżurskiej, długotrwała susza zniszczyła zasiewy i roślinność Chin północnych. Wszelkie modły były bezskuteczne bo wtedy smok deszczowy "zahartował swe serce" i nie chciał zesłać wody. - Wreszcie cesarz stracił cierpliwość i skazał oporne bóstwo na banicję, na pustynne wybrzeża rzeki Ili. W ostatniej chwili, członkowie trybunału pekińskiego, powodowani litością, padli do nóg cesarza, który ułaskawił smoka deszczu pod warunkiem, że będzie on lepiej spełniał swoje obowiązki i goniec pocwałował z wieścią łaski. W kwietniu roku 1888 mandaryni Kantonu wtrącili do więzienia, na pięć dni, bóstwo Lung-Wong za "zbytnią powściągliwość deszczową" - Skutek podobno był nadzwyczajny.

Tak samo mieszkańcy Syjamu, potrzebujące deszczu, wystawiają swych bożków przed świątynię, by palące promienie słońca zmusiły do sprowadzenia chmur. Pragnąc pogody zrywają dachy, w mniemaniu, że jakiś bożek narażony na wilgoć sprowadzi dnie pogodne.

Fakty podobne, pozornie niewiarygodne, wydarzały się również w Europie i to bardzo niedawno, bo przed kilku dziesiątkami lat w społeczeństwach cywilizowanych. - W kwietniu roku 1[illegible]3 na Sycylii panowała wielka posucha trwająca 6 miesięcy. Ogrody Conca d'Oro zeschły zupełnie. Ciemny lud, powodowany zabobonami wyniósł posąg św. Józefa do ogrodu, w Palermo, by mu pokazać, co się dzieje, a byli i tacy, którzy sądzili, że poczuwszy upał, święty zmieni stan rzeczy. - A działo się to w Italii, przed 43 laty. /z./

LISTY ZE STOLICY

Trochę ekwilibrystyki, a trochę pływania. Magiczne sztuczki. Już mówi się o świętach, a jeszcze o kryzysie. Skoro nie ma naturalności, dodajmy nieco szminki. Słyszał pan, słyszała pani ?

Syreni gród marznie już trochę od tych chłodów, które przyszły bez wątpienia z krain polarnych. Zimny wiatr błąka się niecnota pomiędzy lśniącymi od wilgoci gmachami i uderzając w przybrudzone szyby strząsa z nagich drzew obfite krople deszczu, który nie zdążył jeszcze opaść na ziemię. - Brrr... ależ pogoda, proszę szanownego pana! Człowiek wychodzi z domu z uśmiechem na ustach i pragnie się śmiać przez cały dzień, ale niech no tylko spojrzy na to zachmurzone niebo, na którym dyszy astmatyczne słońce, odrazu mu się robi mokro na duszy i cała żółć wylewa się na oblicze. - I dzie tedy taki obywatel, jak z krzyża zdjęty, mruczy coś brzydkiego pod nosem, potrąca sąsiadów i patrzy z obrzydzeniem na oślizgłe chodniki...

Miło tak nawet popatrzyć na bliźniego, gdy kroczy sobie żałośnie i usiłuje zachować równowagę, którą mu jakiś tam uczony nadał prawe fizycznym. "Prawem każdka" - powiada ów obywatel i właśnie w tej samej chwili rozkłada się na jezdni z szybkością, której by mu pozazdrościł jego własny parasol, mający zwyczaj zacinać się uporczywie.

Czy myślą państwo, że już na tym koniec, że nastąpi zwykła kolejka losu - Wiemy, wiem - pogotowie, lekarz w białym fartuchu, złamana noga, cichy pokoik w szpitalu, odwiedziny przyjaciół "Panie Boże, chroń mnie od nich, bo z każdym wrogiem dam sobie radę na poczekaniu" i krewnych... - Nie, tak się kończy tylko w pogodnej noweli optymistycznego autora! - Mieszkańcy Warszawy, to twardy naród i dlatego akcja rozwija się dalej.

Trzeba się zerwać natychmiast, trzeba zejść z jezdni, bo, być może, jest to miejsce niedozwolone do przejścia dla pieszych i wykonując sztuczki godne najlepszego ekwilibrysty ślizgać się i pływać dalej ku swemu przeznaczeniu...

Skoro już mowa o sztuczkach warto słów parę poświęcić programowi cyrku. Obchodzi on jubileusz czterdziestoletniego istnienia i wystąpił z programem, który... jest zupełnie niezły, nie przekracza jednak zwykłego poziomu. Są rzeczywiście numery popisowe jak, naprzykład, ów magik, który sprawia wrażenie czarnoksiężnika. - Wyciąga z kieszeni widzów królika, karty do gry, pożyczone zaś od publiczności stuzłotówki znajduje w surowym kartoflu.

Mój towarzysz, z którym byłem na przedstawieniu, oświadczył mi kategorycznie, że najwięcej mu zaimponował ów widz, który wydobył sto złotych jednorazowo, z kieszeni ruchem takim, jakby to była pięciogroszówka. - Rzeczywiście, sądząc z rozmów, jakie się słyszy wszędzie, mamy do czynienia z ludźmi nieposiadającymi nawet złotówki. "Narzekajmy" - powiada jeden spotkawszy drugiego, a ten w lot podchwytuje jego pogodną propozycję i zaczyna stękać za dziesięciu. - Podobno ma nawet powstać jakaś organizacja antipesymistyczna, ale na nic jej trudy, bo na pierwszym posiedzeniu spyta sąsiad sąsiada: "Co słychać?" - A kiedy usłyszy to nasze staropolskie "stara bieda", zasępi się, zachmurzy i spojrzawszy ponuro na zgromadzenie, umknie chyłkiem do kawiarni pod czarnej, albo do baru na całą czystą z kilkoma kropelkami. Tam będzie rozmyślał nad tym, że święta się zbliżają, że najlepiej chyba zrobi wyjeżdżając w okolice podmiejskie.... Bądźmy jednak pewni, że nie wyjedzie. Postęka przed świętami, będzie stękać podczas nich, aż wreszcie, tuż przed Nowym Rokiem głosem drgającym ze wzruszenia powie: "Pewno ten Nowy Rok będzie jeszcze gorszy od poprzedniego!.." Ha, to się nazywa radość życia!....

Na wszystko się patrzy przez bezbarwne okulary. - Są bezroboczy, to pomóż im człowieku, daj parę groszy, ale uśmiechnij się przy tym do swego losu, bo jak spojrzy na ciebie, to skurcz straszliwej fluksji wykręci mu oblicze i zmusi do odwrócenia się od ciebie. Co innego beztroski szał, a co innego optymizm, który jest wielce pomocny i w domu i w życiu towarzyskim i niemal wszędzie. - Zabarwić tedy warto ten nastrój szary i apatyczny.... Tymczasem barwią rzeczywiście, ale chwilowo nie nastrój, a usta, brwi, rzęsy, policzki, naturalnie kobiece przeważnie, barwią jednak przesadnie.. Czyż można się więc dziwić, że z tego powodu każdy fakt posiada specyficzne zabarwienie. Gdyby Zagłoba pijał w dzisiejszych czasach u zdrajcy Dopuła, zmartwiłby się niewątpliwie i mruknąwszy z cicha "zginąłem ja i moje fortele", powiedziałby do dzisiejszego rozmówcy: "Czy, aby, waćpan, nie koloryzujesz zbytnio?"

Nie narzekajmy jednak, bo przecież każdy z nas ma swoje ułomności, a tym czasem ta nasza Warszawa, ten syreni gród, pomimo swoje wady i usterki setnym jest miastem, chociaż "gębę ma nieraz hadką", w granitowej piersi murów bije złote, polskie serce.

Michał Sęp

PODEJRZANY CZŁOWIEK

Ponieważ jedna z moich kuzynek, która posiadała niegdyś olbrzymi majątek na Kresach / bolszewicy go naturalnie zagarnęli / obecnie zaś ma kanarka w klatce i chroniczną drażliwość charakteru, życzyła sobie tego kategorycznie, udałem się owego popołudnia z wizytą do.... lecz pocóż wymieniać nazwiska - "nomina sunt odiosa". Coprawda nawet w dzisiejszych czasach można znaleźć wiele zajęć bez porównania przyjemniejszych, ale czegóż nie robi się dla domowego spokoju i pięciu minut nieocenionej ciszy. - Jeżeli więc kto spotkał owego dnia skuloną postać, przemykającą się po chodnikach stolicy, może stwierdzić niezawodnie, że spotkał mnie we własnej osobie....Pogoda była zaiste zachęcająca do pieszych pielgrzymek.Londyńska mgła zraszała co chwila jezdnię strumieniami wilgoci, a kiedy na krótko ukazywało się słońce senne i apatyczne, złośliwe chmury zasmarowywały je natychmiast.

Zastałem już kilka osób na miłej, towarzyskiej pogawędce.-Sam proces powitania nie nastręczył żadnych trudności.-Znajomi pomyśleli o mnie to samo, co ja o nich, nie wypowiadając naturalnie tego głośno, nieznajomi zaś wygłosili przy przedstawianiu się jakieś niezrozumiałe wyrazy, które były zapewne dowodem, że występowali tam incognito. Pewien młodzieniec w czerwonej, sportowej koszuli, z ramionami, które mu zręcznie uzupełnił krawiec, przypominał sobie, że widział mnie nad morzem, czemu sprzeciwiła się gorąco jego sąsiadka, stwierdzając, iż było to właśnie w górach.Wobec tego nie zabierałem już głosu, bo mogłoby wyjść na jaw, że mylą się oboje, a kiedy usiadłem na krześle rozmowa potoczyła się dalej.

- Więc ten pan Eustachy....... - podjęła pani domu.

- Podobno zwracano mu uwagę na niewłaściwość postępowania, bo przecież wuj jego interweniował nawet u samego dyrektora, który swego czasu był bardzo zainteresowany z powodu pewnych okoliczności w tej sprawie, z drugiej zaś strony przykro by mu było stać się przyczyną najdrobniejszego skandalu i spowodować rozdźwięk w tak szanownej rodzinie....

- Nie wiem, czy pani słyszała - odezwał się nagle ktoś ubrany w efektowny żakiet i spodnie w nieokreślone blade smugi, mające za zadanie spełniać rolę czynnika elegancji - że jednak w całej tej historii tkwi jakaś niejasność, bo przecież pan Eustachy zdołał uzyskać....

- Ależ nic podobnego - zaprzeczyła gniewnie tęga postać, płci w danej okoliczności obojętnej - właśnie, że nic nie zdołał uzyskać.....

Ponieważ to oświadczenie mogło spowodować nową dyskusję, nastąpiła interwencja pana domu.-Patrząc surowo na obecnych, stwierdził on kategorycznie, że, zasadniczo, cała sprawa wyglądała zupełnie odmiennie, o czym dowiedział się właśnie wczoraj od pana Amadeusza, człowieka wielce szanownego oraz jego żony, która także lubiła zbierać wiadomości dotyczące znajomych, z tego względu przede wszystkim, że w każdej plotce musi być pewna doza prawdy.

Byłem tak zaintrygowany tajemniczą rozmową, że zdecydowałem się w tym momencie powiedzieć coś niezwykle dowcipnego.Zwracając się więc do ogółu zgromadzonych zagadnąłem nagle:

- Co pan chciał przez to powiedzieć ?!....

Krótkie milczenie, jakie zapanowało po tym pytaniu, dało mi dużo do myślenia na temat niewłaściwego zachowania się w salonie.

Wreszcie jednak drogą analizy, syntezy, dedukcji, zgadywania i innych metod stosowanych przez Sherlocka Holmesa oraz jego kolegów po fachu, doszedłem do wniosku, że pan Eustachy był człowiekiem wręcz podstępnym, przebiegłym i wprowadzającym w błąd każdego, ktokolwiek się z nim zetknął.-Poprostu czarny charakter !...Gdyby pewne okoliczności złożyły się tak, a nie inaczej, to, kto wie, czy nie uczyniłby naprawdę czegoś strasznego?- W Ameryce taka jednostka staje się gangsterem, w Monte Carlo rozbija bank oraz krupiera, a czasem nawet szyby kasyna, w Londynie wykorzystuje mroki mgieł, w Italii oślepiające blaski słońca, w Palestynie Arabów, w Arabii wielbłądy, w Polsce zaś... chwilowo własne, skromne środki, z których żyje, co powoduje właśnie tę, a nie inną opinię o jego osobie, gdyż nie można nic konkretnego, a przy tym złego o nim powiedzieć.

Zadrżałem z wielkiego wzruszenia, czując się szczęśliwy, że tu przynajmniej jestem bezpieczny.....-Chociaż kto wie ?...Bo przecież bohaterzy powieści sensacyjno-kryminalnych potrafią się zjawić w sposób nieznany nawet Mefistofelowi.To też odetchnąłem ulgą, gdy poproszono do stołu.Kiedy już byliśmy w połowie drogi, w drzwiach, wiodących do przedpokoju stanął mężczyzna o niezaprzeczenie sympatycznej powierzchowności.Na jego widok państwo domu, a z nimi całe towarzystwo / z wyjątkiem oczywiście mnie,który nie znałem przybysza/ poczęli wołać głosem pełnym serdeczności.

- No, nareszcie !..Właśnie czekaliśmy z kolacją...Myśleliśmy nawet, że zrobi nam pan przykry zawód i pozbawi nas swej miłej osoby....Jakto to ładnie z pana strony, że pan przyszedł, kochany panie Eustachy !....

P.Butwiłł.

NA ŚNIEŻNYM DYWANIE

Dziś, kiedy zjazdy zdobyły sobie pełne prawo obywatelstwa w sporcie, nie od rzeczy będzie przypomnieć kilka faktów z historii rozwoju tej tak rozpowszechnionej gałęzi narciarstwa.

Metoda zjazdów, którą zastosowano w Austrii jest zupełnie odrębna od dawnych napotykanych w Norwegii lub Szwajcarii. - Twórcą jej jest Hans Schneider, który stworzył szkołę w Saint-Anton. Młodszy jego brat jest kierownikiem kursów w Zürs - wiosce położonej na wysokości 1720 metrów, w pobliżu Saint-Anton.

W ostatnim sezonie modne się stało Zürs. Mała ta wioska, posiadająca zaledwie kilka hoteli,nie może zmieścić tłumu amatorów sportów zimowych. Ze wszystkich niemal stolic europejskich, a nawet z dalekiej Ameryki napływają depesze ze zgłoszeniami.

Każdy z tych zgłaszających się pragnie poznać tajniki techniki zjazdowej tam w kolebce nowoczesnej szkoły wśród wspaniałych terenów Arlbergu, położonego w zachodniej Austrii.

Szlachetna walka

Skromny, ruchliwy jak żywe srebro człowieczek udziela każdemu przybyszowi najdrobniejszych informacyj. Opowiada, że brat jego - Hans Schneider rozpoczął próby nowoczesnej metody w roku 1907, za podstawę swego nauczania przyjął zasady niejakiego Starskiego, który już wcześniej zastosował sposób zjazdów zwany "stembogen", to jest "wiraży śniegowych". Hans Schneider wyrugował użycie kijka, a sposób ten ulepszył, zwracając szczególną uwagę na pochylenie ciała.

Przed samą wojną światową poznał on dwóch doskonałych narciarzy niemieckich - Fanga i Badera, którzy zaproponowali mu wzięcie udziału w filmach sportowych. Ta dziedzina propagandy okazała się nadzwyczaj skuteczna. Powodem tego może być fakt że kiedy w roku 1921 ukazał się na ekranie film, nieznany zresztą w Polsce " Cuda nart", w Monachium zabrakło następnego dnia w sklepach nart. W okresie tym doszło do rozbieżności zdań pomiędzy Schneiderem, a Fangiem. To też wkrótce po tym rozgorzała wspaniała walka prowadzona w sposób szlachetny dżentelmeński, to jest taki, jaki pragniemy zawsze widzieć w sporcie. Szaleńcze zjazdy z ośnieżonych szczytów górskich olbrzymów, cudowne susy pełne niebezpieczeństw stały się widowiskiem [illegible] widzów. Ostatecznie metoda Schneidera odniosła zwycięstwo, tym cenniejsze, że jego przeciwnik uznał się lojalnie za pokonanego.

Szkoła dla dorosłych

Szkoła w Zürs powstała mniejwięcej przed ośmiu laty, a założycielami jej byli, jak już wspomnieliśmy, Shneider junior i jego przyjaciel Jochum.- Jest to prawdziwa uczelnia posiadająca dziesięć kolejnych klas, prowadzonych przez dwudziestu kilku profesorów. Uczniów umieszcza się zależnie od poziomu jazdy. Kierownicy odwiedzają codziennie kursy i demonstrują osobiście tajniki swojej wiedzy.

Zainteresowanie wśród uczących się jest naprawdę olbrzymie. Z dumą mówią o przejściu do następnej klasy. Trzeba jednak przyznać, że "profesorowie", udzielający wskazówek w trzech językach, to znaczy francuskim, niemieckim i angielskim mogą służyć za wzor cierpliwości oraz grzeczności. To też nie należy się dziwić, że nieraz jakiś zamożniejszy pupil zabiera jednego z nich do swego kraju, gdzie daje im pracę doskonale płatnych trenerów.

Rozrywki i dancingi

Życie w Zürs płynie wśród różnego rodzaju rozrywek i przyjemności. Rano jazda na nartach, a wieczorem tańce. Znajdująca się w podziemiach sala Edelweiss jest szczelnie wypełniona. Większym jeszcze bodaj powodzeniem cieszy się dancing "Alpenrose".- Przeważa werwa paryżan, gdyż blisko połowa przybyszów jest z Francji. Obok balowych sukien, fraków, smokingów, widzimy stroje górali.

Wśród barwnego tłumu defiluje "dyrektor" Schneider w zielonkawo-niebieskiej koszli i wełnianych pończochach.- Wieczory mijają jak w kalejdoskopie. Po balu kostiumowym, następuje konkurs siły, polegający na tym, kto dłużej utrzyma swoją tancerkę w powietrzu.W tym wypadku więc kobiety szczupłe mają olbrzymie powodzenie. A po tym znowu tańce. Prymitywne, malownicze figury, "tyrolki" mieszają się z nowoczesnymi tango.

Idziemy spać !......

O północy Hans Schneider, uśmiechając się pogodnie zwraca się do swoich pu-

p[illegible]ów i woła "zahamować"!.- Wszyscy wiedzą, że czas już na odpoczynek, bo rano czeka ich trening, Bez słowa sprzeciwu rozchodzą się do swoich pokoi, a następnego dnia będę słuchać z uwagą "wykładów".

Wzorowy ład, jaki tam panuje musi zaimponować każdemu. Uczniowie słuchają pilnie wskazówek, których im udzielają instruktorzy rozmiłowyni w swoim zawodzie. Dodajmy jeszcze, że cudowne górskie powietrze oraz wspaniałe widoki powodują nastrój wyjątkowo sympatyczny, a zrozumiemy, iż w takiej atmosferze, gdzie każdy zakątek skalny tchnie świeżością i pięknem, tętno życia sportowego musi wzrastać z roku na rok.

MODA ZMIENNĄ JEST.....

- Nie suknia zdobi człowieka.-
- Czyżby ?!
- Ależ zapewniam cię, moja kochana i na dowód tego nie będziemy dziś mówić o sukniach, tylko o......
- O kapeluszach ?!
- Nic podobnego. Chcę wspomnieć o bluzkach. Tak, tak moja kochana, dziś cały Paryż, a przynajmniej większa jego część, to znaczy kobiety, mówi właśnie o bluzkach. Bo pomyśl tylko, ile kłopotów mamy z wyborem odcieniów. Naturalnie na pierwszym miejscu umieszczamy bluzeczki kolorowe. A więc: zielone, bordo, lila. Szczególniej ten ostatni da się świetnie zastosować do czarnych spódniczek. Nie na tym jednak polega trudność.- Chodzi o sam odcień. Kiedy ci rozłożą przed oczyma stosy welurów, crepe georgette'y, lub tafty doprawdy każda elegantka zaczyna tracić orjentację.
- Na ich miejscu starałabym się dobrać do twarzy....
- Właśnie.... Tym razem bezwzględna zwykle moda dała nam pewne swobody. Na tym się jednak nie kończą te przywileje. Sam fason jest dokładnie określony, ale mamy liczne jego odmiany. Przecież do teatru i na brydża nie mogę użyć innej bluzki, jak posiadającej krój prosty. Niewyszukany z crepe satin o żywym deseniu. Natomiast na popołudnie krój będzie skomplikowany, tkanina zaś jednolita.
- Właśnie ten krój?
- Przedewszystkim kołnierzyk. Zrobiliśmy ustępstwo dla kobiet o brzydszym dekolcie, gdyż szyja jest zakryta niemal zupełnie ! Jeżeli jest wysoki dodajemy dokoła wstążkę, którą zawiązujemy z przodu, sam zaś kołnierz jest przecięty i roschyla się nieco pod brodą. Zresztą tu fantazja stwarza nieobliczone pomysły. Naprzykład przy użyciu crepe georgette efektownie wygląda szarfa plisowana, dopasowana starannie w tonie do paska również plisowanego.- Co do rękawów, to i tu mamy duży wybór. Rękawy są długie lub trzy czwarte, chociaż sięgające powyżej łokcia też widziane są chętnie. Przeważnie bufiaste przy ramieniu i zebrane przy łokciu. Jeżeli jednak zechcesz mieć długie, pamiętaj, że mankiet powinien być obcisły.
- Słów parę jeszcze o spódniczkach !....
- Z tym mamy o wiele mniej kłopotu. Wspominałyśmy już zresztą o nich. A więc fason ostatnio niemal bez zmian.-Do czarnych bluzek spódniczka kolorowa, do innych - czarna. Dowolność zresztą i tu ma pole do popisu..., No, muszę już iść do krawcowej, po drodze zaś obejrzę koronki.....
- Koronki?!
- A tak, bo trzeba ci wiedzieć, że takie obramowanie bluzeczki stwarza efekt poprostu nieoczekiwany. Delikatny koronkowy żabocik, dodatek do kołnierzyka, lub obramowanie mankietów dodaje lekkości oraz oryginalności wyglądu.

I - rena.

REKORD, CZY MANIA !

Pan Fred Brown obywatel Arkanzasu szczycił się tym, że przez trzydzieści lat sypiał w specjalnie skonstruowanym żelaznym łożu zawieszonym pomiędzy gałęziami olbrzymiego drzewa na wysokości sześciu metrów ponad ziemią. Twierdził, że czyni to w obawie przed jadowitymi wężami.

Pewnego dnia jednak zrezygnował z napowietrznej sypialni i zbudował własnoręcznie domek, Którego podłogę umieścił na wysokości 1 metra ponad ziemią, cały zaś budynek otoczył ogrodzeniem z nadbitych butelek. Licznym "ciekawskim" wyjaśnił powód "przeprowadzki" w ten sposób, że kilka krzyżyków, jakie dźwiga na barkach utrudniały mu stosowanie w praktyce teorii Darwina. Miejmy nadzieję, że jeszcze w życiu doczesnym spróbuje przynajmniej raz zasnąć po ludzku.

DZIEJE ZEGARA

Wiemy, że w najdawniejszych czasach określano czas za pomocą słońca tak,jak to czynią dziś jeszcze na wsi.Po tym pojawiły się zegary wodne,tak zwane klepsydry i słoneczne.Dopiero w wieku XIV zbudowano pierwszy zegar wagowy,którego mechanizm był poruszany przez ciężar,wiszący na łańcuszku.Zegary oparte na tej zasadzie możemy jeszcze napotkać w niektórych domach. - Pierwszy zegar sprężynowy,pojawił się około roku 1490. Posiadał on kształt jajkowaty,był więc bardzo niewygodny w noszeniu.

W Polsce pierwotnie używano zegarów piaskowych t.j. takich,gdzie piasek przesypując się określał pewien okres czasu n.p. 5 minut.Wyrabiano je w Krakowie,Gdańsku i Wilnie. W czasach późniejszych,kiedy już wynaleziono zegary sprężynowe, około wieku XVII,sławne były wyroby Warszawskie Gugenmusa. - Skonstruował on zegarki,które były noszone zamiast guzików.Słynne już wtedy były kuranty,z których jeden, znajdujący się u państwa Wańkowiczów,w majątku Śmiłowicach, został uwieczniony w operze Moniuszki "Straszny Dwór".

Dziś godne uwagi są zegary wyrabiane przez górali tatrzańskich.Są one wykonane z drzewa;nawet kółka i osie są drewniane.-

W Europie,poza wieloma słynnymi zegarami,jak westminsterski i t.d.,oryginalny zegar znajduje się w Szwajcarii,w Interlaken. - W parku miejskim widzimy dużą tarczę,około 8 metrów średnicy pokrytą trawą starannie wystrzyżoną.Godziny są oznaczone drobnymi kwiatami,wskazówki zaś z mosiądzu.U szczytu pochylonej tarczy ustawiony jest mały domek,a w nim trzy grzyby metalowe 30 do 50 cm.wysokości.Przy każdym z nich siedzi brodaty krasnoludek i wybija młotem odpowiednio:kwadranse,pół godziny i godziny.Naturalnie zegar ten jest czynny w okresie ciepła,zimą zaś chroni się go starannie przed wpływami atmosferycznymi.

ZMIANA BARW

Podobno Bernard Shaw,podczas rozmowy z jednym z dziennikarzy,których,jak wiemy unika starannie,tak określił swój wygląd w okresie młodości i obecnym.-"Kiedy miałem 35 lat,miałem białe policzki i czerwoną brodę,teraz zaś stan ten zmienił się zasadniczo.Brodę mam białą,policzki zaś przybrały barwę szkarłatną.

W A R U N K I   P R E N U M E R A T Y

Miesięcznie - 20 złotych.-Cena pojedyńczego numeru - 7 złotych.

Wykorzystanie jednego artykułu,lub jego części - jest równoznaczne z wykorzystaniem całego numeru.

Prenumeratorzy mają prawo przedrukowywania materjału w całości, lub w skrótach, z podpisami,lub bez.- W wypadku poczynienia zasadniczych zmian,artykuły należy zamieszczać bez podpisów. Tytuły mogą być zmieniane.

Prenumeratorów obowiązuje nadsyłanie pod adresem Redakcji trzech egzemplarzy ich wydawnictw.

W wypadku nieuiszczenia prenumeraty wysyłanie materiału zostanie wstrzymane.

Redaktor i wydawca Jan Podczaski. Konto P.K.O. Nr. 25578

Odbito na własnym powielaczu.

Wyciąć.

Do Redakcji Tygodniowej Ajencji Prasowej " 7 DNI "
w Warszawie. Starościńska 1 m. 28 .

Po zapoznaniu się z warunkami prenumeraty zamawiam miesięczny, kwartalny, roczny / niepotrzebne skreślić / abonament, Tygodniowej Ajencji Prasowej " 7 DNI ".

Tytuł wydawnictwa...

Częstość ukazywania się / dziennik, tygodnik i t.p. /.....................

Nakład / tylko do wiadomości Redakcji /.....................................

Adres..

....
podpis osoby uprawnionej do występowania w imnieniu Wydawnictwa.